

———— Jonathan Odell ————

PANI HAZEL I KLUB ROSY PARKS

Przełożył Zbigniew Kasprzyk

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału:

Miss Hazel and the Rosa Parks League

Copyright © 2014 Jonathan Odell

Published in agreement with the author
c/o Marly Rusoff Literary Agency,
Bronxville, New York, USA
and Anna Jarota Agency, Warsaw, Poland

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna: Anna Pasieka-Blycharz
Redakcja: Zofia Palowska
Korekta: Dariusz Godoś
Projekt okładki: Magdalena Kuc
Zdjęcie na okładce © Getty Images
Skład i opracowanie: Anna Olek

ISBN 978-83-277-1051-2

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446 447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa:

DIMOGRAF • Bielsko-Biała

PROLOG

Vida musiała ratować synka. Z Nate'em na rękach wypadła z domu tylnymi drzwiami i wbiegła na spowite mrokiem pole. Gdyby udało jej się dotrzeć do rozciągających się za nim mokradeł, byłaby bezpieczna w ciemnej gęstwinie cyprysów. Dwaj biali mężczyźni najwyraźniej usłyszeli trzask zamykających się drzwi, bo światła reflektorów ich półciężarówki przecinały teraz rzędy bawełny. Vida obejrzała się za siebie. Samochód z głośnym rykiem zbliżał się do niej, rozjeżdżając krzaki sięgające do pasa dorosłemu mężczyźnie. Doganiali ją. Nie miała szans dostać się do mokradeł. Położyła się między rzędami krzewów, tuląc Nate'a do siebie.

Półciężarówka zatrzymała się i Vida usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Wychyliła głowę. Mężczyźni stali kilka metrów od niej, wsłuchując się w noc. Światła reflektorów kładły na polu długie cienie ich sylwetek.

Nate zakwilił. Młodszy mężczyzna, potykając się, ruszył w ich kierunku.

Starszy rzucił się za nim.

– Nie! – krzyknął. – Chłopcze, przecież nie chcesz nikogo zabić! Na pewno nie dziecko! A już na pewno nie twoje!

– Zamknij się, do cholery! To nie mój dzieciak – wycedził przez zęby młody. – Jak on przeżyje, stracę wszystko!

Stary zawołał w panice:

– Dziewczyno! Leż, słyszysz mnie?! Nie podnoś się! – Wyciągnął rękę, chwytając za lufę strzelby.

Vida jednak zerwała się i znowu zaczęła biec.

Chwilę później rozległ się pierwszy huk wystrzału, a zaraz po nim następny. Przeszywający powietrze śrut powalił Vidę i jej synka w ciemności.

Kiedy echo strzałów niosło się po okolicy, lampy naftowe w okolicznych chatach gasły równie szybko, jak wcześniej się zapaliły.

Część pierwsza

Hazel i Vida

1947

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mężczyzna, który dba o swoich

Hazel ustawiała właśnie na półce kosmetyki firmy Tangee w drogerii Rexall w Tupelo, gdzie pracowała od pewnego czasu, kiedy do sklepu dziarskim krokiem wszedł wysoki, przystojny mężczyzna, który najwyraźniej dopiero co wrócił ze służby w marynarce, bo ciągle nosił biały, letni mundur. Oczy miał jak dwie ciemne gwiazdy.

Uśmiechnął się do niej i przechylił głowę w taki sposób, że zrobiło jej się ciepło w brzuchu.

– Czy jest właściciel? Chciałbym zrealizować receptę na piwo korzenne z lodami.

Mówił czułym, szczerym głosem, który przypomniał Hazel piosenki o miłości. Nie odpowiedziała od razu. Wpatrywała się tylko w niego z otwartymi ustami, jakby czekała na drugą zwrotkę. – No bo ty pewnie nie znasz przepisu na piwo korzenne, prawda?

Hazel zaczerwieniła się i wyjąkała niepewnie:

– Znam... mogę... podam.

Kiedy podeszła do kraniku z napojem, była już na tyle opanowana, że zdobyła się nawet na żart:

– Chyba nie muszę prosić o receptę od lekarza?

Mężczyzna zaśmiał się. To był dobry, łagodny śmiech, który sprawiał wrażenie, że jego właściciel nie jest zdolny do złośliwości. Stawiając szklankę przed nieznanym, Hazel ostrzegła go, mrugając:

– Tylko nie jedz za szybko, bo jeszcze przemrozisz gardło.

– Teraz już nigdzie mi się nie spieszy – odpowiedział.

Uwagę Hazel przykuły przede wszystkim jego oczy. Przypominały zwierciadła z ciemnej, polerowanej stali – były piękne, ale broniły dostępu do środka. Miała wrażenie, że odpychają ją od siebie, ale przez to jeszcze bardziej chciała się do nich zbliżyć.

– Założę się, że spojrzeniem mógłbyś bez trudu ustrzelić ptaka w locie.

Chłopak oblał się rumieńcem i odpowiedział:

– W życiu nie widziałem dziewczyny z ładniejszą figurą niż twoja.

Hazel czuła, że chciał powiedzieć coś więcej, ale nie musiał. Kiedy spojrzała w jego oczy, poczuła się tak ładna jak wtedy, kiedy wędrowny fotograf zrobił jej zdjęcie.

Hazel miała dwanaście lat, kiedy w pewne gorące, letnie popołudnie przyjechał do nich mężczyzna o gładkich włosach i równie gładkiej wymowie. Miał ze sobą tajemniczą czarną skrzynkę, dzięki której – jak zapewniał – Hazel miała wyglądać jak gwiazda filmowa. Nigdy wcześniej nie widziała siebie na zdjęciu. Kiedy fotograf przygotował aparat i po kolei ustawiał jej braci i siostry, ona flirtowała z nim, odrzucając włosy na plecy i oblizując usta jak Jean Harlow. Pozując do zdjęcia na podwórzu przed domem, czuła dreszcz emocji na myśl, że uda jej się uciec z Tombigbee Hills.

Matka nigdy nie miała cierpliwości do wrażliwej dziewczyny. Za każdym razem, kiedy Hazel pytała, czy zdjęcia już przyszły, słyszała, że nie powinna robić sobie nadziei. „Nadzieja orze pole nieszczęścia” – mówiła matka. Ale pełne rozkoszy oczekiwanie było chyba najprzyjemniejszym uczuciem, jakie Hazel знаła. Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby żyć bez nadziei, że coś dobrego wydarzy się za chwilę: nie w obiecany raj, ale jutro, a może nawet dzisiaj.

Kiedy dwa miesiące później zdjęcia wreszcie przysłano, otwierała kopertę drżącymi dłońmi. Na pierwszej fotografii jej rodzice siedzieli sztywno obok siebie, jak obcy sobie ludzie w poczekalni u dentysty. Na kolejnej ojciec stał obok muła z ręką przewieszoną przez jego szyję. O ileż naturalniej wyglądał z pociągowym zwierzęciem niż z własną żoną!

Na koniec Hazel wyjęła z koperty rodzinny portret: dwanaście osób na tle niepomalowanej stodoły. Na jednym końcu stał ojciec w białej, wykrochmalonej koszuli i farmerskich spodniach, na drugim końcu stała zmęczona, spracowana mama z małą Jewel na rękach. Pomiędzy nimi cisnęła się gromadka dzieci z tępych wyrazem twarzy: od sięgającego kolan malucha po wyrosniętego nastolatka. Dwa puste miejsca przeznaczone były dla chłopaków, którzy nie wrócili jeszcze z wojny na Pacyfiku.

Coś było nie w porządku! Hazel po kolei dotykała palcem twarzy wszystkich osób na fotografii. Poznała braci i siostry, ale siebie nie widziała. Czy to możliwe, żeby aparat ją pominął?

„O nie!” – przez chwilę aż zapało jej dech. Fotograf zrobił Hazel okrutny żart! Na jej miejsce wstawił jakąś wygłodzoną, zaniedbaną sierotę, która wyglądała tak, jakby za chwilę miała umrzeć. Ta biedna mała dziewczynka była przygarbiona, a na jej głowie tkwiło coś, co przypominało wiecheć słomy. Pobrudzona sukienka po starszej siostrze wisiała na tej chudzinie jak worek. Twarz miała wymizerowaną, a oczy zapadnięte. Bardziej była

podobna do zaniedbanej, pięćdziesięcioletniej kobiety niż do dwunastoletniej dziewczynki.

Po chwili niedowierzanie Hazel zamieniło się w płacz. To wcale nie był żart! Powinna to wiedzieć od samego początku! Starsze siostry przecież nieraz dawały jej to do zrozumienia. Hazel Ishee była brzydka jak kura z pypciem na języku. Nie zmieni tego żaden lalusz z magiczną czarną skrzynką ani głowa pełna marzeń.

Kiedy Baby Ishee zauważyła, że córka posmutniała, próbowała ją pocieszyć.

– Jesteś wystarczająco ładna.

Hazel miała wątpliwości.

– Wystarczająco dla kogo?

– Dla każdego faceta z tych stron.

– Mamo, czy ty kiedykolwiek byłaś ładna? – Hazel nie chciała urazić matki. Przygryzła wargę, kiedy zauważyła nagły grymas na jej twarzy.

Po raz pierwszy w życiu Hazel zobaczyła matkę wyraźnie, a nie przez zasłonę dziecięcej zażyłości. Zobaczyła garb na jej plecach. Zobaczyła drobną stopę, która nie urosła od dzieciństwa i obróciła się do wewnątrz, sprawiając, że matka kulą, co Hazel uznawała za cechę równie naturalną jak kolor włosów. Do tej chwili nie myślała o mamie w kategoriach „ładna”, „brzydka”. Teraz garb wydał jej się dziwactwem, a krzywa stopa wyglądała groteskowo.

Hazel uświadomiła sobie również coś innego. Przewisko „Baby” nie zostało nadane mamie z sympatii czy przywiązania, lecz ze względu na zdeformowaną, dziecięcą stopę – tak jak kogoś nazywa się „kulasem” lub „kikutem”. Nagle poczuła, że wstydzi się matki. Baby Ishee – jakby czytając w myślach córki – wykrzywiła się do swojego odbicia w lustrze. Następnie rogiem fartucha starła strużkę tytoniu z podbródka.

– „Ładna” nic nie znaczy. Mężczyźni są jak wieprze – powiedziała. – Widziałaś kiedyś wieprza w okularach?

– Nie, mamu – odpowiedziała Hazel, przeciągając palcem u stopy wzdłuż szczeliny w podłodze.

– Jasne że nie – matka splunęła do puszki po proszku do pieczenia, którą zawsze nosiła przy sobie. – Takiemu wieprzowi wszystko jedno, co pożera. Ma gdzieś, czy to jest ładne, czy nie.

Po tych słowach Baby Ishee odwróciła się i wyszła z pokoju, powłócząc swoją stópkę.

Hazel wmówiła sobie, że mama ma rację, a ona była głupia, że wcześniej robiła sobie nadzieje. Próbowiła pogodzić się ze swoją brzydotą i przyjąć to, co dał jej los, jak chrześcijańska męczennica. Postanowiła, że pójdzie w ślady matki i znajdzie sobie męża, który nie będzie zwracał uwagi na jej wygląd i któremu bardziej schlebiać będzie zdjęcie z mułem niż z nią. Urodzi mu gromadkę dzieci, każdego roku spychając jedno z kolan, żeby zrobić miejsce dla następnego.

Starsza siostra Hazel – ta ładna – miała już powyżej uszu jej ponuractwa.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała pewnego dnia Onareen, wlewając wodę z wiadra do koryta dla koni.

– Jestem brzydka! – warknęła Hazel. – Nie zauważyłaś?

Na twarzy siostry pojawił się wyraz łagodnego politowania.

– Wiesz co, Hazel, urodę się traci. A to o wiele gorzej, niż nie mieć jej w ogóle. Bóg zadbał o ciebie, dając ci pospolity wygląd.

Hazel otworzyła usta ze zdziwienia.

– Chcesz powiedzieć, że On to zrobił celowo? Jestem brzydka, bo Bóg tak chciał?

– Właśnie tak, Hazel. Przyjmij to jak błogosławieństwo.

Hazel wepchnęła Onareen do koryta.

Właśnie w tamtej chwili i w tamtym miejscu postanowiła, że całkowicie zaufa nadziei. Będzie ładna za wszelką cenę.

Zanim skończyła trzynaście lat, była na dobrej drodze, żeby stać się domorosłym ekspertem w dziedzinie urody. Zaczęła od bezkompromisowych metod zmiany wyglądu. Ryzykując lanie, wykradała jajka nieskom i przyrządzała odżywkę do włosów ze świeżych żółtek i oleju mineralnego. Kiedy wszyscy kładli się spać, wygotowywała worek na mąkę i owijała nim głowę z nałożoną miksturą. Po kilku tygodniach włosy stały się miękkie.

Na ręce – które były kropkowane niczym indyjskie jajka – zamawiała maść na piegi reklamowaną w almanachu. Kupowała ją za drobne skradzione z tacy w kościele.

Największym wyzwaniem były przygarbione plecy. Żadne kosmetyki nie mogły zlikwidować skutków ciągnięcia worków z bawełną od szóstego roku życia i garbienia się w szkole, żeby nie wyrastać ponad chłopaków. Po długim namyśle Hazel wreszcie znalazła rozwiązanie. Z porzuconych w stodole rzemieni skonstruowała sobie specjalną uprząż, którą zakładała na plecy. Pasy wpijały jej się w skórę, ale odciągały ramiona w tył. Całymi godzinami uczyła się chodzić jak Jean Harlow, stawiając jedną stopę dokładnie przed drugą.

Po kilku latach mozolnych zabiegów wygląd Hazel wreszcie powoli zaczął się zmieniać na lepsze. Włosy zyskały lśniący, kasztanowy odcień. Oczy były bardziej niebieskie niż jaja drozda. Urosły jej piękne, kształtne piersi – ładniejsze nawet, niż miała Onareen. Ale Hazel ciągle nie była zadowolona. Doszła do wniosku, że musi skorzystać z kosmetyków. Znała tylko jedną osobę, która robiła makijaż. Przydybała więc grabarza w kościele i ubłagała go, żeby dał jej trochę szminki, różu i pudru.

Po tygodniu potajemnych ćwiczeń Hazel uznała, że jest gotowa, aby zaskoczyć rodzinę swoim nowym, umalowanym wizerunkiem. Reakcja była natychmiastowa. Bracia przezwali ją

świńskim ryjkiem. Siostry nazwały ją znacznie gorzej. Ojciec kazał jej umyć twarz w końskim korycie. Taka porcja upokorzenia zapewne byłaby wystarczającym powodem do rezygnacji, gdyby Hazel nie dostrzegła tęsknego, zamyślnego spojrzenia matki. Wtedy zrozumiała, że jest na drodze do czegoś dobrego.

Wkrótce zorientowała się też, że poza farmerami i synami farmerów są na świecie inni mężczyźni. Mężczyźni, którzy jeździli wyznaczonymi trasami od farmy do farmy, ale nigdy nie brudzili sobie rąk pracą na roli. Mężczyźni, którzy patrzyli ci prosto w oczy i nie bali się śmiać ze wszystkiego. Mężczyźni, którzy mówili z tego samego powodu, z jakiego inni śpiewają: dla czystej przyjemności słuchania dźwięków mowy. Ci mężczyźni patrzyli na Hazel wesołymi oczami i przekonywali ją, że jej miejsce jest w Kalifornii. Albo w Jackson.

Hazel nie widziała nic złego w tym, żeby urwać się ze szkoły i pojechać na jeden dzień do Tupelo ze sprzedawcą przypraw firmy Watkins Flavoring albo do Corinth z przedstawicielem Standard Coffee, albo do Iuka z właścicielem obwoźnego sklepu. Zabierała się z każdym, kto jeździł na wyznaczonej trasie i mógł zabrać ją tam, gdzie chciała.

Wysiadła w mieście. Cały dzień spędzała w miejscowej drogerii, przy barze z napojami gazowanymi, studiując idealne stroje i pozy kobiet w magazynach filmowych. Na farmie nigdy nie czuła się tak swobodnie jak wtedy, kiedy wpatrywała się w kolorowe fotografie, otoczona zapachami docierającymi z półek z kosmetykami. W drogerii Rexall w Tupelo spędzała tak dużo czasu, że właściciel polubił ją i zaproponował jej pracę. Natychmiast wynajęła w mieście pokój, którego po raz pierwszy w życiu nie musiała dzielić z pięciorgiem rodzeństwa.

Ze wszystkich romantycznych historii, jakie czytała w magazynach filmowych, wynikało, że kluczem do wiecznego szczęścia jest znalezienie właściwego mężczyzny i przeżycie prawdziwej

miłości. Hazel miała jednak swój rozum i wiedziała, że to nie może być pierwszy lepszy mężczyzna. To musi być ktoś wyjątkowy: ktoś, komu można zawierzyć największe nadzieje, ktoś, kto będzie cię kochał na tyle, żeby dać ci wszystko, na co masz ochotę, zanim ty sama zorientujesz się, czego właściwie chcesz. Gdyby trzeba go było prosić, to już się nie liczyło. Najbardziej martwiła ją jednak ogólna nietrwałość dobrych uczuć. Z jej doświadczenia wynikało, że miłe uczucia topiły się tak szybko jak lody na dnie plastikowego kubka. Czy z miłością będzie tak samo? W magazynach nic na ten temat nie pisano.

Kiedy zapytała o to matkę, Baby odpowiedziała:

– Uczucia pojawiają się i znikają jak poranna rosa na pastwisku. Nie da się na nich budować przyszłości – Hazel zmarszczyła brwi, ale matka mówiła dalej. – Słuchaj, dziewczyno, na świecie są tylko dwa rodzaje mężczyzn. Tacy, którzy dbają o swoich, i tacy, którzy o nich nie dbają. No i ten pierwszy zostanie przy tobie z poczucia obowiązku. A ten drugi? – Matka machnęła dłonią, jakby odganiała natrętnego owada. – No cóż, jak tylko zacznie się susza, zaraz przeskoczy przez płot i pójdzie szukać świeżej rosy... jeśli wiesz, o czym mówię.

Hazel nie spodobała się ta część o rosie, za to zdecydowanie przypadła jej do gustu wzmianka o mężczyznach, którzy dbają o swoich. To już było coś konkretnego. Wzięła sobie do serca usłyszaną od matki radę, która od tej chwili stała się dla niej kryterium oceny potencjalnych kandydatów.

A tych nie brakowało. Mężczyźni bez przerwy zaglądali do drogerii. Flirtowali z nią i zapraszali na randki. Ich wygłodniałe oczy i rozchylone w uśmiechu chciwe usta budziły w niej przerażenie, jednak Hazel pamiętała o słowach matki i potrafiła rozpoznać, kiedy mieli ochotę wyłącznie napić się rosy.

Ale w chwili kiedy zobaczyła Floyda wchodzącego do drogerii, natychmiast ożyła w niej nadzieja, że to właśnie jest mężczyzna,

na którego czeka. Zastanawiała się tylko, czy tak pojawia się prawdziwa miłość. Czy całkowicie obcy człowiek może pewnego pięknego, letniego dnia wejść w twoje życie, kiedy ustawiasz szminki na półkach, i tak po prostu – w mgnieniu odbitego w lustrze oka i w błysku zębów pokazanych w miłym uśmiechu – spełnić wszystkie twoje nadzieje i na zawsze zmienić twoje życie? Czy to właśnie tak ma być? Czy można liczyć, że coś, co wydarzyło się tak szybko, przetrwa do końca życia?

SPIS TREŚCI

Prolog 7

CZĘŚĆ PIERWSZA

Hazel i Vida

1947

Rozdział pierwszy

Mężczyzna, który dba o swoich 11

Rozdział drugi

Widok z Delphi 20

1949

Rozdział trzeci

Pakt z diabłem 29

Rozdział czwarty

Życie muła 38

Rozdział piąty

Śnieżynka 45

Rozdział szósty

Kolumny 52

Rozdział siódmy

Matka i syn 64

1955

Rozdział ósmy

W dużym domu 73

Rozdział dziewiąty

Panie z Ligi Trois Arts 80

Rozdział dziesiąty

Mały Mojżesz 101

Rozdział jedenasty

Poławiacze ludzi 108

SPIS TREŚCI

Rozdział dwunasty	
Nocna wizyta	117
Rozdział trzynasty	
Jezus na cmentarzu	121
Rozdział czternasty	
U Jednoskrzydłej Hannah	126
Rozdział piętnasty	
Szopka	136
Rozdział szesnasty	
Zepsute rzeczy	144
Rozdział siedemnasty	
Ukryta na widoku	147

CZĘŚĆ DRUGA

Zaginione dzieci

Rozdział osiemnasty	
Opiekunka	157
Rozdział dziewiętnasty	
Zamiana miejsc	163
Rozdział dwudziesty	
Służące z Tarbotom	172
Rozdział dwudziesty pierwszy	
Intrygi i spiski	178
Rozdział dwudziesty drugi	
Pogrzeb Lillie Dee	184
Rozdział dwudziesty trzeci	
Sny	193
Rozdział dwudziesty czwarty	
Więści z Północy	199
Rozdział dwudziesty piąty	
Spotkanie służących	206

SPIS TREŚCI

Rozdział dwudziesty szósty	
Znikające przedmioty	225
Rozdział dwudziesty siódmy	
To tylko na niby.	236
Rozdział dwudziesty ósmy	
Wiele mieszkań	243
Rozdział dwudziesty dziewiąty	
Prawdziwe historie	255
Rozdział trzydziesty	
Rada Obywateli	262
Rozdział trzydziesty pierwszy	
Spalona chata w środku lasu.	274
Rozdział trzydziesty drugi	
Poranny piknik	300
Rozdział trzydziesty trzeci	
Świetliki	315
Rozdział trzydziesty czwarty	
Niania	325

CZĘŚĆ TRZECIA

Bohaterowie mimo woli

Rozdział trzydziesty piąty	
Pomoc nadchodzi	335
Rozdział trzydziesty szósty	
Hazel ma przyjaciółkę.	348
Rozdział trzydziesty siódmy	
Wysłuchane modlitwy.	354
Rozdział trzydziesty ósmy	
Skazani na porażkę	375
Rozdział trzydziesty dziewiąty	
Jeźdźcy wolności.	390

SPIS TREŚCI

Rozdział czterdziesty	
Liga Rosy Parks	404
Rozdział czterdziesty pierwszy	
Ostatnie życzenie Delii	418
Rozdział czterdziesty drugi	
Zabawa w łapanie piłki	425
Rozdział czterdziesty trzeci	
Informator	431
Rozdział czterdziesty czwarty	
Wszystko jest dobrze	437
Rozdział czterdziesty piąty	
Pościg	444
Rozdział czterdziesty szósty	
Dziesięciocentówka Maggie	450
Rozdział czterdziesty siódmy	
Nerwowy wieczór w Tarbottom	463
Rozdział czterdziesty ósmy	
Gościnnie stan	470
Rozdział czterdziesty dziewiąty	
Zmartwychwstanie	478
Rozdział pięćdziesiąty	
Brakujące słowa	490
Epilog	497
O Rosie Parks i służących z Missisipi	501
Podziękowania	515
Jonathan Odell na temat Hazel i Vidy	517